



Dom Serca św. Maria Goretti
Klaudia Zając, Tegucigalpa (Honduras)
Styczeń 2017

List nr 3

Kochani Przyjaciele!

Święta Bożego Narodzenia za nami, jednak radość z narodzenia Dzieciątka Jezus trwa w moim sercu i mam nadzieję, że w Waszych sercach także. Te Święta były inne, tak jak to przewidywałam i mimo, że brakowało mi mojej rodziny, postanowiłam otworzyć się na tutejszą kulturę i tutejszych ludzi, co sprawiło, że święta te były niezwykle radosne.

Ile kosztuje mój komfort?

Pragnę opowiedzieć Wam, kochani Przyjaciele, o pewnym człowieku, którego poznałam kilka tygodni temu, a także o tradycji bożonarodzeniowej, w której uczestniczenie było dla mnie niezwykle ważnym doświadczeniem.

Kilka tygodni temu do naszego kościoła parafialnego zaczął przychodzić na Mszę Świętą pewien mężczyzna w wieku ok 50-60 lat. Podejrzewałam, że był on bezdomnym, ponieważ zawsze miał ze sobą dwa plecaki – jak się później okazało, cały swój dobytek. Zauważyłam go od razu, ponieważ w jego oczach dostrzegłam spojrzenie dziecka. Na jego twarzy zawsze gościł spokój, który napełniał także moje serce, kiedy na niego spoglądałam. Pewnego razu po Mszy uśmiechnął się do mnie, postanowiłam do niego podejść. Przedstawił mi się jako Jose Francisco, który od sześciu lat mieszka na ulicy. Opowiedziałam mu, kim jestem i co tutaj robię, i z radością ruszyłam do domu. Od tego czasu zawsze rozmawialiśmy kilka minut po Mszy. Okazało się jednak, że jego pamięć nie jest w najlepszym stanie, ponieważ podczas kilku pierwszych spotkań zadawał mi te same pytania. Kiedy jednak po tych kilku spotkaniach przywitał mnie słowami: „Buenas noches Klaudia!”, poczułam niesamowitą radość.

Pewnego razu zapytałyśmy go, czy nie chciałby uczestniczyć z nami w posadach. Już tłumaczę, co to takiego. Posada to coś na miarę naszych polskich kolędników, tyle że przed Świętami Bożego Narodzenia. Polega to na tym, że grupa dzieci i dorosłych, z których dwoje w przebraniach Maryi i Józefa, chodzi od domu do domu i prowadzi śpiewany dialog z gospodarzami, pytając czy przyjmą do swojego domu Maryję i Józefa na jedną noc, przyjmując w ten sposób dzieciątka Jezus. Trwa to przez dziewięć dni przed Bożym Narodzeniem. W ten sposób znaleźliśmy schronienie dla Dzieciątka Jezus w ponad czterdziestu domach. Zazwyczaj chodziliśmy z posadami po południu, ale pewnego dnia postanowiliśmy nawiedzić kilka domów wieczorem. Poszłam, więc do kościoła, aby poszukać Jose Francisco, ponieważ przez jego problemy z pamięcią często się gubił.

Pozostała część grupy już zaczęła posadę, więc wraz z Jose Francisco postanowiliśmy zaczekać na nich w pobliżu domu, gdzie miała się odbyć kolejna. Był to dom naszych przyjaciół, którzy na tutejsze warunki są rodziną dość zamożną. Kiedy syn Marii Leny, u której mieliśmy występować za chwilę, zobaczył mnie przed domem, zaprosił mnie do środka, abym nie musiała czekać na zewnątrz. Postanowiłam wejść do tego domu z Jose Francisco. Syn Marii Leny przywitał mnie serdecznie, jednak widok mojego przyjaciela bardzo go zdziwił. Zatrzymał go w drzwiach i powiedział: *Ty nie wchodzisz* – myślał bowiem, że jest to człowiek z ulicy, który próbuje skorzystać z sytuacji i wejść ze mną. Zmieszana całą tą sytuacją powiedziałam, że Jose jest ze mną. Wtedy syn Marii Leny z rezygnacją i rozczarowaniem pozwolił mu także wejść do domu. Weszliśmy więc we dwójkę, gdzie przywitali nas gospodarze. Oni także nie przyjęli najserdeczniej Jose, co bardzo mnie zasmuciło. Jose jednak w całej swojej radości z wydarzenia, w którym uczestniczył nie zauważył nic dziwnego w ich zachowaniu. Przedstawiłam go jednak Marii Lenie i jej mężowi jako naszego przyjaciela i zaczęłam rozprawiać z nimi na temat świąt. Mimo, iż moje serce płakało, uśmiechałam się, udając, że wszystko jest dobrze, bo przecież przychodzimy z Dzieciątkiem Jezus do ich domu.

Zastanawiałam się, skąd we mnie ten smutek? Czy byłam rozczarowana tym, w jaki sposób przyjęto Jose Francisco? Właściwie w ich zachowaniu nie było nic dziwnego, oni po prostu byli zaskoczeni, nie spodziewali się bezdomnego w swoim domu, ale przyjęli go, bo był ze mną, przez co okazali mi szacunek i zaufanie. Oboje mają bardzo dobre serce. Po dłuższej chwili zdałam sobie sprawę, że byłam rozczarowana sobą. Mimo, że darzę wielką sympatią Jose Francisco i chciałam sprawić mu odrobinę radości poprzez te posady, moment wprowadzenia go do tego domu i do każdego następnego był dla mnie momentem niekomfortowym. On wchodził, a każdy członek domu przyglądał mu się niepewnie.

Zawsze w spotkaniach z ludźmi, czy to w pracy, czy w życiu osobistym, starałam się postępować tak, aby ludzie w moim towarzystwie dobrze się czuli i zawsze unikałam stawiania ich czy siebie w sytuacji niekomfortowej, za wszelką cenę. Często ceną za ten „komfort” była prawda, był inny człowiek, był Bóg.

Nie przyjechałam tutaj przecież dla wygody, nie przyjechałam tutaj nawet rozmawiać o Bogu, który się rodzi, nie przyjechałam także po to, aby sprawiać wrażenie zawsze miłej Klaudii. Przyjechałam



Jose Francisco

tutaj, żeby nauczyć się stawiać Boga i drugiego człowieka na pierwszym miejscu, żeby nauczyć się wychodzić poza strefę własnego komfortu. Jednak o tym zapomniałam.

Kiedyś podczas spotkania z pewną kobietą, którą poznaliśmy w kościele, usłyszałam piękne słowa. Kobieta ta była bardzo zamożna i pełna wdzięczności powiedziała: „Dziękuję wam za to, że tu jesteście, za to, że przyjechaliście tutaj do naszych dzieci (miała na myśli dzieci z naszej dzielnicy). Bo ja, mimo iż mieszkam tutaj przez pięćdziesiąt lat, dopiero 4 lata temu po raz pierwszy opuściłam nasze bogate dzielnice i zobaczyłam, że dzieci, w mieście, w którym żyję, chodzą bez butów i mieszkają razem ze świniami.” Domyślałam się, że wtedy ten widok musiał zrobić na niej ogromne wrażenie, i że na jej twarzy pojawiło się ogromne zaskoczenie, bo wyszła poza strefę własnego komfortu.

Zdałam sobie sprawę z tego, że czasem jesteśmy jedyną sposobnością dla wielu ludzi, którzy chcą się zbliżyć do potrzebujących, ale brakuje im odwagi. Bo ludzie z natury mają dobre serce, ale ich zachowanie często jest zamknięte w ich przyzwyczajeniach, w ich strachu o własne bezpieczeństwo. Teraz wiem, że do Boga można się zbliżyć nie tylko przez dobre uczynki, ale także przez pomaganie innym w czynieniu dobra, poprzez pomaganie im w wychodzeniu poza strefę własnego komfortu.

Dziękuję Wam wszystkim za Waszą modlitwę i wsparcie finansowe. Mimo iż nie ze wszystkimi z Was utrzymuję kontakt, czuję Waszą modlitwę i wiem, że bez niej to dzieło, którego jestem częścią nie byłoby możliwe. Jeżeli ktoś z Was ma jakąś szczególną intencję i chciałby, abym dodała ją do moich intencji, czekam na Wasz e-mail.

Pozdrawiam serdecznie,

Klaudia

Przekaz podatku dla Domów Serca

Domy Serca od października posiadają status OPP co oznacza, że można przekazać 1% z rozliczeń podatkowych na działalność statutową fundacji. Wystarczy, że w składanym zeznaniu podatkowym za rok 2016 w rubryce "*Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)*" wpiszesz nasz KRS **0000 433 841**. Resztą zajmie się urząd skarbowy.

W ostatnich latach Polski Dom Serca szczególnie wspiera placówki w Indiach i na Kubie. Twój 1 % będzie wielką pomocą dla mieszkających tam naszych przyjaciół.